Nr. 68 | We Lwowie sobota dnia 11 lutego 1905. | Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za codzienną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7
Telefonu nr. 151.

Wydanie popołudniowe.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	8 hal.	10 hal.
popołudniowy	4 hal.	5 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Cesarz i Kossut.

Lwów, 10 lutego.

Sensacją dnia nie tylko w monarchji austro-węgierskiej, ale poza nią jest wiadomość, że sędziwy cesarz Franciszek Józef przyjmie na posłuchaniu Franciszka Kossuta, który wyłuszczy mu swe zapatrywania na obecną sytuację.

Zaiste, obustronnie spotkanie to będzie niezwykłe, cesarz Franciszek Józef pierwszy raz spojrzy w oczy syna człowieka, który więcej niż przed półwiekiem, w roku 1849 przeprowadził uchwałę, pozbawiającą młodego naówczas monarchę i cały dom Habsburgów prawa do tronu węgierskiego. To są rzeczy, których się nie zapomina! Kossut zaś, stanie w obliczu władcy, którego ojciec jego zwalczał z całą zaciekłością, że nawet po ułożeniu się stosunków między koroną a krajem nie chciał wrócić z wygnania. Były dyktator mieszkał, jak wiadomo, we Włoszech, gdzie też wychowali się obaj jego synowie. Dopiero po śmierci ojca powrócił starszy syn Franciszek, obecnie 60-letni do ojczyzny i objął ster partji niezawisłości. Ponieważ rodzina Kossuta straciła obywatelstwo węgierskie, przeto musiał się o nie starać, a otrzymawszy, złożył przysięgę wierności — dziś zaś ma być doradcą króla w sprawie rozwikłania trudności węgierskich.

Franciszek Kossut w wielu względach różni się ojca: były dyktator był mowcą z bożej łaski, słowa jego rozpalały formalnie, a władał równie dobrze językiem węgierskim jak niemieckim i angielskim. Syn jest mowcą eleganckim, ale bardzo średniej miary, waży każde słowo i nie daje się unieść namiętności, słowem mówi jak lord angielski. Ojciec nie znał granic ani w miłości, ani w nienawiści — syn, głównie skutkiem swego umiarkowania, zaskarbił sobie sympatję i popularność w najszerszych kołach, czego dowodem jego entuzjastycznie dokonany wybór na prezesa komitetu wykonawczego zjednoczonych stronnictw opozycyjnych. Dziś zajmuje się wyłącznie polityką, na co innego bowiem brak mu czasu: we Włoszech był wyłącznie inżynierem głośnym, zwłaszcza w sprawach kolejowych. On to jest wynalazcą przechodowych wagonów, które we Włoszech do dziś nazywają się „wozami Kossuta“. Obecnie powołany będzie także do „konstrukcyjnej“ roboty — do poprawienia uregulowania państwowego rydwanu Węgier!

Przyjęcie Kossuta przez cesarza, jest nowym dowodem, jak ten ostatni przejęty jest obowiązkami konstytucyjnego władcy i jak liczy się z głosem narodu, którego korona nie raz uciska jego czoło. Kossut u cesarza, to ostateczna kreska pod r. 1848/9 — to usunięcie ostatniej zapory, istniejącej jeszcze między dynastją, a częścią narodu. Nie jest to zbyt prawdopodobnem, ale też i nie wykluczonem, że w przyszłości Jego ekscelencja Franciszek Kossut sprawować będzie rządy imieniem cesarza Franciszka Józefa I.

Z Warszawy.

Warszawa 8 lutego.

Oficjalne komunikaty oznajmiają, że w mieście spokój. Tak się zdaje ono, sądząc z wyglądu ulic. Strejk jednak trwa dalej. Piekarnie, oraz większe fabryki jeszcze i dziś są nieczynne. Robotnicy porzucając pracę, czynili to, niechętnie i żadnych nie furmułowali żądań. Obecnie kursować poczynają druki wyrażające mniemane żądania robotników, wyrażone w trzech punkach: 1) 8 godzinny dzień roboczy, 2) zniesienie umowy na akord, j. j. zapłaty za dzień roboczy, 3) minimum płacy za dzień roboczy: kobiecie złp. 8 (r. 1 20 k.), mężczyźnie złp. 0 (r 1 50 k.) Redakcji takich żądań robotniczych, których ziszczenie równałoby się zabiciu całego przemysłu Królestwa, podjął się i wykonał pewnie jakiś gimnazjasta. Czasami nasuwa się się podejrzenie: czy jakaś obca, nieprzyjazna nam ręka nie przyczynia się świadomie i celowo do zwiększenie zamętu. Przebąkują o Prusakach... i to... możliwe.

Do stawiania żądań, dotyczących poprawy położenia robotnika, chwila najnieszczęśliwiej została wybrana. Wojna na dalekim Wschodzie zmniejszyła w znacznej mierze popyt na wyroby przemysłu naszego. Z wyjątkiem kilku fabryk żelaznych, które otrzymały zamówienia rządowe, łączne z potrzebami wojny, wszystkie inne zakłady przemysłowe i rękodzielnicze mają przepełnione magazyny wyrobami, oczekującymi na-

---

(16)

Brosnitz von Sydacow.

CARAT.

Podczas śledztwa wydarzył się skandal. Skoro pułkownika Grimma wprowadzono i zwrócono pytania stosownie do wniesionego obwinienia, czy szpiegostwo prowadził na na rzecz zagranicy, rzekł on z wielkim spokojem: „Tak jest, ale nie możecie mnie sądzić, ponieważ większa część tego sądu kwalifikuje się na ławę oskarżonych“.

Przewodniczący sądu nakazał obwinionemu milczeć, nie rzucać na nikogo potwarzy i zagroził mu karą porządkową.

Wówczas oskarżony wpadł w wściekłość. Przysunął się do barjery, za którą siedzieli jego sędziowie, przypatrzył im się z djabelskim uśmiechem i zawołał ukazując palcem: „Hej! Piotrze Aleksandrowiczu jesteś także tutaj? Przyznaj, czy przed trzema tygodniami nie wypłaciłem ci 2.000 rubli, za twoją pracę szpiegowską? A ty, Iwanie Pawłowiczu, czy nie dałem ci wczorajszego wieczora, na krótko przed mojem aresztowaniem, sześćset rubli „a conto“ twojej pracy, a ty teraz zasiadasz w gronie moich sędziów?“.

Na tem zakończyło się przesłuchanie, obudwu zaś podejrzanych o szpiegostwo sędziów zastąpiono przez innych; obu aresztowano i śledztwo prowadzono w dalszym ciągu. Pułkownik Grimm oskarżał wielu sędziów o szpiegostwo i wymieniał nawet sumy pieniężne, jakie im wypłacał. Prezes kazał teraz wyprowadzić obwinionego, twierdząc, że nieustanne potwarze nie mogą być słuchane przez sędziów i wniósł o wydanie wyroku, podczas nieobecności obwionego, który przyznał się stanowczo, że szpiegował na korzyść zagranicy. Sędziowie nie kazali sobie dwa razy powtarzać i pułkownika Grimma, jako przekonanego a zdradę wojennych tajemnic, skazano na degradację i na rozstrzelanie. Zanim pułkownikowi ogłoszono wyrok, włożono mu na nogi kajdany. Przy ogłaszeniu wyroku, zawołał:

— To być nie może! To nie jest wyrok, haniebny mord. Nie będę przelewał za was wszystkich, mojej krwi.

Zerwali pułkownikowi Grimmowi jego odznaki z ramion, z kołnierza i z piersi i jako więźnia przewieziono do warszawskiej cytadeli, gdzie nazajutrz miał być na nim spełniony wyrok.

Życie Grimma tedy wisiało na jednym włosku. Na ułaskawienie nie mógł wcale rachować. Przeciwnie, mógł być pewnym, że sędziowie przedstawią jego wyrok do potwierdzenia carowi. I w samej rzeczy, w depeszy, wysłanej przez generał gubernatora do Kuropatkina, ministra wojny, proszono o zatwierdzenie zamierzonej kary.

Kuropatkin, pomimo swojego usposobienia brutalnego, jest szczwanym dyplomatą. Sprawa szpiegostwa warszawskiego, która nagle wydobyła się na wierzch, o której on wcale nic nie wiedział, była dla niego nadzwyczaj nieprzyjemna, a z pospiechu, z jakim pułkownika Grimma skazano na śmierć, domyślał się, że okręg wojenny warszawski odznacza się niezwykłą korupcją. Było aż nadto jasnem, że wyrok okręgu wojennego warszawskiego nie był niczem innem wywołany, jak przestrachem, aby Grimm nie poczynił dalszych zeznań, które pokryłyby hańbą wielu wyższych oficerów. Dlatego Grimm powinien być jak najprędzej usunięty. Generał Kuropatkin wiedział także, że skoro się to szpiegostwo jeszcze bardziej rozgałęzi i on może być zachwiany na swem stanowisku. Sam też żywo pragnął, aby cała sprawa raz się zakończyła. Śmierć Grimma wydała się mu najlepszym epilogiem sprawy. Ale był zanadto przebiegły, żeby carowi, który żądał stanowczego wyjaśnienia, zalecić potwierdzenie wyroku na Grimma. Przedstawił więc carowi depeszę warszawskiego generał-gubernatora i postanowił wedle życzeń Mikołaja działać. W tym wypadku nie było to trudno, bo zaledwie Mikołaj II posłyszał, że warszawski sąd wojenny skazał Grimma na degradację i na śmieć, zawołał:

— To być nie może! Rozkazuję wyrok sądu wojennego warszawskiego znieść i pułkownika Grimma natychmiast sprowadzić do Petersburga.

Wówczas Kuropatkin oświadczył najpokorniej, że właśnie miał zamiar to samo doradzić Najjaśniejszemu Panu.

Grimm na telegraficzny rozkaz ministra wojny był eskortowany do Petersburga i osadzony w Pietro Pawłowskiej twierdzy, równocześnie zaś ministerstwo wojny i generalny sztab Petersburga, wysłały zbiorową komisję do Warszawy. Miała ona polecenie przeprowadzenia najściślejszej rewizji mieszkania pułkownika Grimma i zarządzenia potrzebnych środków w razie znalezienia tam materjałów, mających związek z aferą. Minister wojny generał Kuropatkin otrzymał rozkaz, aby natychmiast udał się do Warszawy i objął przewodnictwo komisji śledczej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

próżno nabywcy. Niektóre fabryki zawiesić musiały pracę, inne zredukowały ją do połowy, a są i takie, które pracują bez zysku, a nawet ze stratą, jedynie z obawy pozbawienia wielkiej liczby robotników kawałka chleba. Są zakłady, w których praca idzie tylko przez 3 lub 4 dni w tygodniu, inne, w których ilość godzin pracy dziennej zmniejszono do połowy. Niemal cały przemysł rękodzielniczy warszawski, jak wyroby stolarskie, fortepianów, powozów, wyroby rękawicznicze, introligatorskie, kapelusznicze i t. p., wszystko to trzyma się dziś zasobami, zdobytymi w lepszych czasach.

Cóż więc za cel był rozpoczynania bezrobocia w obecnej chwili. Chyba nie polityczno-narodowy, bo z odezw partyj socjalistycznych można jasno wnosić, że jeżeli nawet użyto w nich haseł narodowych, to prędzej za środek, niż za cel sprawy. Cel zaś, jaki ze strejku osiągnięto, to chyba nowe nieszczęście dla sprawy narodowej, a następstwa na razie nie dadzą się nawet obliczyć. Prasa odczuwa ucisk nowy przedewszystkiem.

Pojęcia nawet nie macie o nowych obostrzeniach cenzuralnych dla pism.

Jest ona obecnie na każdy numer siedmiokrotną: 1. wypadki z rozruchów i strejku cenzuruje podług najnowszego okólnika departamentu prasy oberpolicmajster, potem 2. komitet cenzury i 3 generał gubernator, 4. wiadomości z placu boju sztab generalny i komitet, artykuły inne, prócz komitetu cenzury 5. cenzura policyjna i 6. lekarska, wreszcie w odnośnych wypadkach 7 konsystorz.

Przy takiem codziennem rano i wieczór „tournée cenzuralnej", można sobie wyobracić mękę wydawania dziennika, do czego teraz przybywa strejk zecerski!

Cen prenumeraty podnieść nie można, wartości dziennika podnieść nie można, dzięki kagańcom cenzora, konkurencji nadzwyczaj również uniknąć nie podobna, ani wśród niej niczem się odznaczyć z wyjątkiem chyba bardziej interesującego przedruku z pism rosyjskich — które w znacznej części publiczność czytuje już w oryginale w tych samych rosyjskich pismach.

Co to jednak obchodzi panów przywódców socjalistów, oni bawią się obecnie w dyktatorów i jako tacy wydają manifesty w rodzaju takiego, jaki ukazał się świeżo w Zawierciu.

„Towarzysze i Towarzyszki!

Podczas, kiedy my wytężamy swe siły przeciwko uciskowi carskiemu i kapitalistycznemu, różni ludzie złej woli, będą chcieli skorzystać z sytuacji i wyzyskać ją dla swych niegodnych celów.

1. Uważamy więc za obowiązek uprzedzić, że schwytani na kradzieży i gwałcie prywatnej własności tak chrześcjańskiej,' jak i żydowskiej, będą przez nas ukarani doraźnie.

2. Pijanym sypać się będzie po 20 kijów i odprowadzać do domów.

3. Wszczynających między sobą bójki, też spotka kara.

4. O spokoju, godności i stanowczości pamiętajmy, kochani towarzysze, bo tylko wtedy nasze żądania będą urzeczywistnione."

Pyszni są ci panowie „dyktatorzy". Ale, gdy „towarzysze i towarzyszki" mimoto pić i kraść będą, a potem trupem legną od strzałów sałdackich, nazywać się będzie, że to „tłum bezimienny", za który nie bierze „partja" odpowiedzialności. Oni tak zawsze.

Ruch socjalistyczny w Królestwie.

O bezrobociu we Włocławku donoszą następujące szczegóły:

Bezrobocie rozpoczęło się we wtorek około godziny 10 rano. Stanęły odrazu fabryki: Hacka, Bojańczyka, Bohna i innych. Wnet, jakby za skinieniem różdżki czarodziejskiej w całem mieście pozamykano wszystkie sklepy, usunięto z targów stragany, na niektórych drzwiach pozawieszano obrazy święte. — Lecz robotnicy wszędzie zachowują się spokoinie. Po mieście krążą wciąż patrole, pomimo to starć dotychczas nie było.

Dnia 7 bm. od godziny 10 rano zaprzestano lekcyj w szkołach handlowych męskiej i żeńskiej. Szkołę handlową męską rozpuścił sam dyrektor, który, widząc zamieszanie wśród uczniów, zwołał ich do sali gimnastycznej, gdzie wysłuchał żądań uczniów, domagających się polskiego języka wykładowego. Handlowcy następnie udali się do uczenic szkoły żeńskiej, które na ich żądanie porzuciły szkołę.

Z Warszawy donoszą, iż dnia 7 bm. rano, znaleziono bez życia, z odciętemi głowami, dwóch członków gazowni miejskiej w Warszawie. Pracowali oni mimo strejku.

Berliner Tageblatt donosi o nowym przelewie krwi w zagłębiu dąbrowskiem. Mianowicie w kopalniach: „Niwka" i „Katarzyna" przyszło do starcia między wojskiem a strejkującymi. Obiegają pogłoski, że **150 ludzi padło trupem.** Liczba ofiar w każdym razie musi być wielką, gdyż wojsko dało do tłumów kilka salw. W nocy miały się niepokoje powtórzyć.

Zeit wiedeńska dowiaduje się z Warszawy, że wśród ludności polskiej panuje wielkie zaniepokojenie, są bowiem dowody, że rosyjscy agenci prowokacyjni, którzy zawsze starali się udowodnić istnienie polskiego narodowego rewolucyjnego komitetu, donieśli policji rosyjskiej, że faktycznie wpadli na trop narodowo-rewolucyjnej organizacji, która rozszerza się poza granicami Rosji i zmierza do przygotowania powstania narodowego. Denuncjacja, która dała powód policji rosyjskiej do licznych znęcań się nad polskimi słuchaczami uniwersytetu, jest także powodem, że policja, korzystając ze strejku robotników i ogólnego niepokoju, zwraca uwagę władz centralnych na polskie niebezpieczeństwo.

(*Tel. „Dziennika Polskiego"*).

Niepokoje w Warszawie.

Warszawa. U wejścia do pewnej fabryki, w której znowu zaczęto pracować, zebrała się wczoraj wieczorem gromadka strejkujących robotników, a gdy robotnicy fabryki się zjawili, przyszło do starcia, w którem kilka osób zraniono.

Kilka osób wtargnęło do magazynu broni na ul. Długiej; ktoś z nich strzelił do właściciela magazynu, ale trafił przypadkowo jakąś obcą osobę. Podczas zamieszania, które skutkiem tego powstało, kilka indywjduów zrabowało z magazynu 20 rewolwerów.

Z Łodzi.

Warszawa. W Łodzi robotnicy mimo uczynionych im ustępstw, nie wrócili do pracy. Panuje tam zupełny spokój.

Sprawy robotnicze.

Warszawa. Na depeszę wysłaną przez grono tutejszych przemysłowców do ministra skarbu, nadesłał wczoraj dyrektor wydziału przemysłowego w ministerstwie do Tow. Lilpou, Rap i Lewenstein taka odpowiedź telegraficzna: „Wskutek telegramu zbiorowego z dnia 6 bm. minister skarbu polecił donieść, iż sprawy dotyczące poprawy bytu robotników roztrząsane będą przy udziale przedstawicieli przemysłu.

Ruch rewolucyjny w Rosji.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Zamknięcie szkół.

Odessa. Kolegium profesorów uniwersytetu przyjęło wniosek, oświadczający, że dalszy tok studjów jest niemożliwy, skutkiem wzburzenia, jakie zapanowało wśród młodzieży. Konieczną jest rzeczą zasystować wykłady. Terminu rozpoczęcia ich na nowo nie można jeszcze oznaczyć, albowiem rozruchy studenckie nie wynikają z przyczyn przejściowych, lecz trwale zakłócających życie akademickie. Kolegjum uważa za konieczne wyrazić zdanie, że rozruchy te nie ustaną, dopóki młodzież nie uzyska przekonania, że nastąpi reforma rządów obecnych.

Strejki.

Tyflis. Strejk trwa dalej. Z wyjątkiem jednego pisma, gazety nie wyszły. Pomocnicy aptekarzy i robotnicy w rzeźniach również strejkują. Policja aresztowała kilka osób. Także personal kolejowy tutaj i w innych sąsiednich miejscowościach strejkuje: żąda on podwyższenia płacy. W Batum i na innych stacjach jest potrzeba ochrony wojskowej.

Libawa. Z 5.500 robotników fabryk tutejszych, $1/4$ część jeszcze nie pracuje. W porcie ruch ożywiony. 16 okrętów z ładunkiem odpłynęło.

Kercz. Robotnicy wszystkich drukarń, robotnicy okrętowi i szewcy zastrejkowali.

Charków. Ziemstwo gubernjalne uchwaliło protest przeciw mowie wicegubernatora Asanczewskiego, wygłoszonej na otwarciu ziemstwa. W uchwale podsiesiono, że wicegubernator przekroczył granice, dozwolone przez ustawę.

Rada państwa.

(*Telegr. „Dziennika Polskiego"*)

Posiedzenie izby poselskiej.

Interpelacje.

Wiedeń. Między wniesionemi dziś interpelacjami, znajduje się interpelacja p. Daszyńskiego w sprawie zachowania się policji krakowskiej wobec zgromadzeń ludowych z powodu zajść w Rosji.

Dyskusja budżetowa.

Przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do dalszej dyskusji budżetowej.

P. Scheicher gwałtownie atakował Węgrów,.

P. Lindner zwracał się również przeciw Węgrom i oświadczył się za przyłączeniem celnem Austrji do Niemiec.

Zabrał głos p. Ploj, który oświadczył, że zjednoczenie posłów słoweńskich zajmie wobec nowego rządu stanowisko wyczekujące, aby się przekonać, czy obietnice rządu wejdą rzeczywiście w czyn. Następnie omawiał poseł Ploj szczegółowo stosunki w południowych prowincjach, walkę Chorwatów o ich polityczne, narodowe i ekonomiczne prawa.

Z kolei przemawiali pp. Schwegel i Tavczar, który podniósł liczne skargi na ministerstwo sprawiedliwości, zwłaszcza z powodu delegowania niemieckich sądów dla spraw czysto słoweńskich, poczem zabrał głos hr. Wojciech Dzieduszycki.

Fundusz pensyjny urzędników prywatnych.

Wiedeń. Dziś zjawiła się w parlamencie deputacja oficjalistów prywatnych z całej Austrji pod przewodnictwem posłów z rozmaitych stronnictw. Z Galicji przybyli pp. Szczerbicki, Szymański i Bal, a prowadzili ich posłowie Petelenz, Movsa, Roszkowski i Sapieha. W imieniu deputacji przemawiał referent komisji socjalno-politycznej p. Forzt do prezydenta ministrów Gautscha i ministra spraw wewnętrznych Bylandta. Obaj ministrowie przyrzekli, że obejmą przedłożenie, wniesione przez dra Koerbera w sprawie przymusu ubezpieczenia na starość oficjalistów prywatnych i obiecali sprawę jak najgoręcej popierać i dostarczyć referentów i rzeczoznawców, ażeby komisja mogła projekt jak najwcześniej załatwić. Reszta zależeć będzie od parlamentu.

Z izby panów.

Wiedeń. W Izbie panów uzasadniał dziś hr. Schoenborn swój wniosek co do zmiany § 2 patentu o noszeniu broni w celu ograniczenia sprzedaży i wydawania rewolwerów. Mowca wskazał na liczne morderstwa, nieszczęśliwe wypadki, samobójstwa. Wniosek przydzielono komisji. Następnie referował bar. Czedik o przedłożeniu zapomogowem i proponował przyjęcie go zgodnie z Izbą posłów.

Radca dworu Jeitteles zauważył, iż dotycząca ustawa, uchwalona już przez Izbę posłów, jest ważnym dowodem funkcjonowania parlamentu po dłuższej przerwie. Ciekawą jest rzeczą — zaznaczył mowca — że co do użycia kredytu $15^1/_3$ miljonowego nie podano żadnych szczegółów, ani w przedłożeniu rządowem, ani w Izbie posłów, ani też w komisji Izby panów. Nigdzie nie udzielono wcale wyjaśnień. Mowca zapytuje, w jaki sposób ta suma będzie rozdzielona na trzy cele, na które jest przeznaczona.

Mowa
posła Włodzimierza Gniewosza.

Podczas dyskusji w parlamencie nad ustawą zapomogową w dniu 31 stycznia 1905 wygłosił poseł p. Włodzimierz Gniewosz, jako mowca generalny za ustawą, mowę, która brzmiała dosłownie jak następuje:

Wysoka Izbo!

Po tak podnieconych debatach, które naprowadzały mi już przed oczy widma obstrukcji — Bogu dzięki, że były to tylko strzały dla postrachu — przechodzę do sprawy zapomogowej. Jako mowca generalny, muszę wszystkie te życzenia, które zostały tu przedstawione, poprzeć jaknajgoręcej. My Polacy specjalnie mamy już to do siebie, że użyczamy każdemu tego wszystkiego, czego tylko potrzebuje, i pod tym też względem możecie panowie na pewne liczyć zawsze na bezwarunkowe poparcie ze strony Koła polskiego.

Przechodząc do samej rzeczy, muszę z ogólnego stanowiska zauważyć, że w Austrji jest bieda symptomem stałym. Panuje ona stale nietylko pod względem materjalnym i finansowym, ale także pod względem politycznym i moralnym. Bieda jest na punkcie patrjotyzmu, bieda na punkcie zgody wzajemnej. Bieda panuje dalej wśród przemysłowców i rzemieślników, wśród pracodawców i pracowników, słusznie skarżą się także na nią drobni urzędnicy, biedni oficerowie w pensji, a jeszcze bardziej ich wdowy i sieroty. Najbardziej jednak daje się bieda we znaki gospodarzom wiejskim, gdyż gospodarz taki musi się przez rok cały trapić i ciągle czynić wkłady, aby ostatecznie, gdy przyjdą żniwa, a więc pora, która ma mu, według wszelkiego spodziewania, zwrócić z nawiązką poczynione w ciągu roku wkłady, doczekać się nieurodzaju zamiast plonów. Ponieważ zaś gospodarze rolni stanowią blisko 70 do 80 procent ogólnej ludności Austrji, więc gdy dotknie ich nieurodzaj, jest to klęską dla całej monarchji.

W tym roku, skutkiem posuchy, zapanowały we wszystkich prowincjach monarchji złe stosunki, i to najbardziej, jak sądzę, w Czechach i Dalmacji. Nie lepiej jednak jest w Galicji. Wszystkie też prowincje przedstawiły w tej Izbie szczegółowo przez swoich przedstawicieli biedę, która na każdą z nich spadła, dotykając je w mniejszym lub większym stopniu. Z przedstawień tych nabrałem przekonania, że 15 i pół miljona zaledwie wystarczy na złagodzenie wywołanej klęskami elementarnemi nędzy. Być może, że niektórzy starali się przedstawić sprawę w drastyczniejszem oświetleniu, niż miała się ona istotnie, ale będzie to już rzeczą kompetentnych czynników zbadać gruntownie, gdzie pomoc państwowa jest konieczną, a gdzie może się bez niej obejść. Bo to rzecz pewna, że fundusze zapomogowe nie na to są, aby pokrywać wynikłe skutkiem posuchy szkody, lecz jedynie na to, aby nędzę złagodzić o tyle, by dotknięta nią ludność mogła unieść cało życie i chudobę swoją.

My w Galicji mamy do zapisania na rachunek posuchy tegorocznej wielką nędzę. Galicja jest w wogóle krajem bardzo ubogim. Już niezapomniany poseł Szczepanowski opisał w książce swojej p. t.: „Nędza Galicji“ jasno i plastycznie, że ludność Galicji źle się odżywia. Skonstatować to można n. p. w kościołach w czasie nabożeństw; widzi się tam zapadłe, wychudłe twarze, które świadczą wymownie o niedostatecznem odżywianiu się tych ludzi. Ale my w Galicji jesteśmy także przez przyrodę po macoszemu traktowani. Prawie co roku nawiedzają kraj to powodzie lub posuchy, to myszy polne lub zarazy, to wreszcie pożary. Że na punkcie przedsiębiorstw przemysłowych nie jest Galicja tak bogatą, jak Czechy i inne prowincje austrjackie, to już, Bóg świadkiem, nie nasza własna wina.

Nie chcę odświeżać wspomnień i wyszukiwać tych lub tego, którzy przyczynili się do tego, że przez lat sto nie rozwinęło się w Galicji wielkie życie przemysłowe. Najważniejszą gałęzią przemysłu galicyjskiego jest przemysł naftowy, który jednak obejmuje tylko pewne okolice, jak np. Borysław, a dalej przemysł spirytusowy, który znowu, rzecz prosta, nie może zatrudniać wielu ludzi. Zwłaszcza w roku nieurodzajnym, gdy mianowicie nie urodzą się kartofle, nie może przemysł spirytusowy dać zajętym w tej gałęzi przemysłu siłom roboczym potrzebnych środków utrzymania. Ponadto jest w kraju jedna jedyna fabryka cukru, w stosunku do licznych fabryk tego rodzaju w innych prowincjach monarchji. Są wprawdzie zaczątki drobnego przemysłu, ale nic one nie znaczą, a co się tyczy przemysłu domowego, to daje on tyle zaledwie, że dochody z niego wystarczają jedynie na kupienie sobie soli do codziennego użytku.

Następstwem takiego stanu rzeczy jest naturalnie wychodźtwo. Ze wszystkich ubogich prowincyj Austrji, ale szczególnie z Galicji, emigruje ludność tysiącami za granicę. Polscy robotnicy emigrują do Królestwa Polskiego, do Niemiec w okolice nadreńskie, na Śląsk do Ostrawy, dalej do Ameryki, zwłaszcza do Kanady.

Moi panowie! Wychodźtwo to jest całkiem zrozumiałe, gdyż ci ludzie, którzy emigrują, zarabiają tam, dokąd emigrują, pieniądze. Muszą wprawdzie ciężko pracować, ale zarabiają tyle, że z zarobku swego utrzymują pozostawione w kraju rodziny.

To, co powiedziałem, jest tylko dowodem na to, co powiedziałem poprzednio, że nędza jest w Galicji objawem stałym. Najbardziej skutkiem posuchy ucierpiała Galicja zachodnia. Rozróżniam dwa rodzaje nędzy: tę, która zagraża ludności, i tę, która zagraża bydłu. (Głosy: Bardzo słusznie!) Nędza ludności, która niedość zebrała środków pożywienia, obejmuje w Galicji zachodniej piętnaście powiatów, a to: Nowy Targ, Limanowę, Grybów, Lisko, Turkę, Dolinę, Nadwórnę, Kołomyję i inne, jak: Gródek, Jasło, Mielec, Myślenice, Rzeszów, Sanok. (Poseł Potoczek: Nowy Sącz!) Tak jest, i Nowy Sącz także. W każdym z tych powiatów panuje nędza tego rodzaju, że ludzie z głodu zwolna przymierają i na wiosnę, gdy zarobek jest lepszy, nie będą mieli sił nawet, aby porządnie pracować. To są powiaty, które władza polityczna kraju przedstawiła jako szczególnie potrzebujące pomocy państwowej. Muszę przytem z naciskiem zaznaczyć, że opisy, dostarczone przez władze polityczne w Galicji pod kontrolą naszego, a bardzo sumiennego i ścisłego w wypełnianiu obowiązków namiestnika, są zupełnie dokładne, a przedstawiają sytuację raczej za optymistycznie, niż za pessymistycznie. Jak nędzy tej dopomódz, to najlepiej osądzić będą umiały te przeróżne komitety, które zawiązały się w dotyczących prowincjach w celu niesienia pomocy potrzebującej ludności.

W Galicji wschodniej, a także i w zachodniej, ogromny jest brak paszy. Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że w moim powiecie, który przez władze polityczne nie został wcale zamieszczony na liście powiatów potrzebujących pomocy, brak paszy jest wprost niesłychany. Mamy zaledwie czwartą część zwyczajnego sianokosu w średnich latach, koniczyny niema wcale. Gdy się porówna średni stan zbiorów w innych latach z rezultatami zbiorów w roku 1904, pokazuje się, że przeciętna różnica w czterech powiatach wynosi mniej niż 50 procent, a to w Peczeniżynie 33 proc., w Wadowicach 32 proc., w Pilźnie i Przemyślu 35 procent. W dziewięciu powiatach procent braków w zbiorach paszy jest o wiele wyższy. I tak naprzykład: w Podgórzu wynosi 53 proc., w Złoczowie 54 proc., w Bóbrce, w Brodach, Jaworowie, Kolbuszowej, Krośnie, Limanowej, Lisku, Mościskach, Sanoku i Strzyżowie 60 proc., w Chrzanowie i Jarosławiu 65 proc., w Dobromilu, Nisku, Nowym Targu, Sokalu i Starym Samborze 75 procent.

Położenie gospodarzy rolnych, zarówno drobnych, jak i średnich, jest nad wyraz przykre. Już w jesieni, w przewidywaniu, że nie będą mieli czem wyżywić bydła, musieli oni trzecią część jego sprzedać. Jakie to nieszczęście, wiedzą gospodarze najlepiej. Pomijając już okoliczność, że w zimie nie mają czem żywić dzieci swoich, bo krowy, które nie dostają nawet słomy, nie dają mleka, zauważyć należy, że, wysprzedawszy bydło, pozostają gospodarze tacy na czas wiosenny bez bydła roboczego. I w jakiż sposób ma potem gospodarz taki uprawiać rolę swoją? Pozatem brak także jeszcze w wielu okolicach nasienia. Obliczono, że, aby brakowi paszy w Galicji tylko częściowo zaradzić, potrzeba dla samych małych gospodarzy rolnych następujących środków pastewnych: siana 717.720 centnarów metrycznych, koniczyny 13.188, słomy 1,791.455. rzepaku 40.000, ziemniaków 141.000, owsa 61.000, jęczmienia 3,224, makuchów 85 000, otrębów 162 000, mąki pastewnej 1,055.000, kukurudzy 2.000 centnarów metrycznych. Oprócz tego żąda powiat Bóbrka ziemniaków, albo 160.000 kor., Stanisławów i Stryj albo 25.000 centn. mtr. otrębów po zniżonych cenach, albo odpowiedniego zasiłku pieniężnego.

Administracja wojskowa w bardzo uprzedzający sposób odstąpiła wszystkich swoich zapasów w otrębach ministerstwu rolnictwa, które rozdzieliło je pomiędzy wszystkie kraje monarchji.

No, ale słyszałem, że jeden poseł z tej strony Wysokiej Izby (lewicy wszechniemieckiej) uczynił zarzut, iż Galicja otrzymała 220 wagonów otrębów, Czechy natomiast tylko 60 wagonów. Ależ to jest zupełnie naturalne! Czechy otrzymują za to trzy do cztery razy więcej pieniędzy z funduszów zapomogowych, niż my i mogą sobie zaraz w pobliżu kupić otrębów. Byłoby przecież nonsensem, gdyby z Przemyśla, lub Lwowa sprowadzano otręby do Czech, a stamtąd znowu do Galicji. Mówienie o jakiemś prawie pierwszeństwa, które dostaje się rzekomo nam Polakom — a słyszy się to często — jest zupełnie błędne. To urojenie i frazes, którym posługują się rozmaici panowie, nie chcący wejrzeć w to, że jesteśmy krajem ubogim, a jednak mamy równe prawa z innemi prowincjami monarchji. Muszę tutaj także podnieść, że nietylko drobny posiadacz, wieśniak, który ma jeden, lub dwa morgi ziemi, znajduje się w potrzebie i niedostatku; nie, także i ci, którzy mają 10, 20, 30, 100, 200 lub 500 morgów ziemi, znajdują się w takiej samej potrzebie i niedostatku. A nawet jeszcze więcej! Pozwalam sobie twierdzić, że tak zwani średni posiadacze znajdują się często w daleko większej potrzebie, niż wieśniacy.

Wieśniak może przecież sam zarabiać, gdy tymczasem inteligentny właściciel dóbr nie może sam pracować. A potem jest on jeszcze także często obarczony całem mnóstwem dostojeństw honorowych w władzach autonomicznych, instytucjach humanitarnych i t. p., tak, że nie ma nawet czasu na to, aby sam mógł pracować. Pozatem musi on przecież kierować gospodarstwem, płacić służbę i robotników, uiszczać raty — zwyczajnie też ma bardzo znaczne długi i dlatego nazywa się — wielkim posiadaczem! (Żywa wesołość). Gdy zatem urodzaj nie dopisze, znajduje się on w większej potrzebie, niż ten, który ma do wyżywienia jedynie siebie i swoje dzieci.

Mówiąc w ten sposób, nie chcę bynajmniej przemawiać przeciw temu, że przedewszystkiem należy się zapomoga drobnym gospodarzom rolnym. Ale jest to przecież także całkiem naturalnem i całkiem po ludzku, ażeby w pewnych wypadkach starać się o ulżenie również i średnim posiadaczom, właścicielom dóbr. A zresztą, toż i oni są równie dobrze obywatelami państwa, jak i inni, a jako ludzie inteligentni, większe zapewne państwu oddają usługi, niż inni. Dlaczegoż więc ich w takich wypadkach pomijać?

Nie stawiam żadnych wniosków, ale sądzę, że w zasługujących na uwzględnienie wypadkach okoliczność taka, iż w tabuli na czyjeś nazwisko zapisanych jest parę setek morgów ziemi, nie stanowi jeszcze bynajmniej przeszkody, aby właścicielowi większej posiadłości nie pospieszyć z pomocą w formie pożyczki na mały procent.

Co rząd już uczynił, dowiedzieli się o tem panowie z wielce sympatycznych słów

ekscelencji pana ministra rolnictwa. Bogu dzięki, mamy teraz ministra rolnictwa nietylko *de nomine*, lecz także *de facto*, jest nim bowiem człowiek, który sprawy gospodarskie zna z własnego doświadczenia i który z wielu względów jest w całych Czechach osobistością niezwykle popularną, gdyż spieszy z ochoczą pomocą drobnym wieśniakom, bez względu na to, czy to Czech, czy Niemiec. Ja osobiście miałem zaszczyt poznać ekscelencję w centralni dla strzeżenia interesów gospodarskich, i tam to przedstawił mi się jako rolnik o głębokiej znajomości rzeczy i pełen poświęcenia dla spraw rolniczych. — Wprawdzie słowa moje są dla wielu niemiłe, niemniej jednak pozwalam sobie stwierdzić, że w Austrji, gdzie większa część ludności oddaje się rolnictwu i żyje z niego, rolnicy są tymi, którzy głównie utrzymują państwo, więc też i minister rolnictwa, który popiera rolników, jest temsamem człowiekiem zasług dla państwa. (Potakiwania). Z drugiej strony, muszę zaznaczyć, że i prezydent ministrów dr. Koerber — a nie jestem zdania, że ten, który nie jest już prezydentem ministrów, zasługuje na zapomnienie — chociaż był tylko urzędnikiem, miał dużo zrozumienia dla potrzeb rolników i rolnictwa.

Przypominam tu tylko, z jaką to energją — z energją, której prawie w nim nie przypuszczano — odrzucił transport mięsa z Argentyny, w jaki to dalej sposób wystąpił w sprawie handlu cukrem rosyjskim odnośnie do kwestji przeładowywania towaru w Aussig, i wogóle — że miał dla potrzeb rolnictwa otwarte zawsze serce i oko. Jemu zawdzięczamy także, że na nalegania ówczesnego prezydenta centralni hrabiego Buquoy udzielił z opustoszałych, jak słyszymy, kas 500.000 koron, celem szybkiego zakupna środków pastewnych i jak się potem pokazało, celem pokrycia kosztów transportu tych zakupionych środków pastewnych. To w każdym razie zasługa, której nie można mu odmówić, nawet dzisiaj, gdy go nie ma pomiędzy nami i gdy nie piastuje już więcej wysokiej godności. (Głos: Umarł!). Nie, jako o „umarłym“ nie chcę o nim mówić. Być może, że odżyje on jeszcze. (Wesołość). Poświęcić tutaj drowi Koerberowi takie wspomnienie, uważałem za swój obowiązek.

Muszę się także zwrócić z prośbą do rządu, mianowicie, aby sól, którą już rozdzielono — nie wiem, w ilu wagonach — oddano w jeszcze większej ilości dla polepszenia środków pastewnych rolnikom, szczególnie drobnym, bezpłatnie. Oprócz tego muszę jeszcze zauważyć, że zakaz wywozu siana i słomy nie wszędzie ściśle jest przestrzegany. Otrzymałem dwa listy od włościan Szymeczki i Sitki z Dworków koło Oświęcima, że tam co środy, podczas jarmarku, rozmaici przedsiębiorcy i spekulanci kupują od wieśniaków za drogie pieniądze 50 do 60 wozów siana i słomy, które wywożą następnie do Prus. Gdyby je sprzedawano w Austrji, to byłoby co innego. Sąsiad dowozi sąsiadowi paszę, chociaż nawet musi gruby grosz za to płacić. Ale tu się wywozi paszę do Prus i temu należy zapobiedz. Że wywóz taki praktykuje się także z makuchami, wykazał to w bardzo drastycznych słowach i na przykładach poseł pan Peszka.

Jestem zdania, że środki, któreśmy tu otrzymali, będą rozdzielone pomiędzy rozmaite prowincje monarchji według słuszności i sprawiedliwości. Nie wiem, ile każda prowincja otrzyma, nie jestem bowiem dopuszczony do tej tajemnicy, ale mam przekonanie, że teraźniejszy prezydent ministrów, znany ze swej sprawiedliwości i bezstronności, przeprowadzi rozdział na zasadach potrzeb rzeczywistych. Jestem także przekonany, że prezydent ministrów w stosunku do rolnictwa okaże się równie przychylnym i życzliwym, jak jego poprzednik.

Pozwalam sobie zauważyć tu jeszcze, że rozdział gotówki powinien być, o ile to tylko możliwe, zachowany na sam ostatek. Nasienie i środki pastewne powinno się dawać tylko *in natura*, a nie dodawać do tego jeszcze pieniędzy. Robót, które możnaby rozpocząć, jest dosyć. I tak u nas, w Galicji, są w wielu okolicach drogi w zaniedbaniu, są dalej koleje, kanały i, jeżeli dożyjemy tego, regulacja rzek. Wreszcie możnaby także zatrudnić ludność przy pracach około drenowania wodnistych pól u stóp Karpat, dać jej w ten sposób ładny zarobek i wogóle utrzymanie na czas dłuższy.

Sądzę, że namiestnictwo nasze, w porozumieniu z Wydziałem krajowym, władzami autonomicznemi i towarzystwami gospodarskiemi, uskuteczni rozdział w duchu słuszności i stosownie do potrzeb monarchji.

Ale my w Galicji mamy zawsze już takie szczęście, że gdy złe się zjawia, to nigdy samo, lecz zawsze w towarzystwie innego złego. Mieliśmy więc nietylko posuchę, ale także jeszcze pożary. Przypominam sobie moje czasy studenckie, kiedy to uczyłem się na pamięć „Pieśni o dzwonie“ Schillera, w której taki znajduje się ustęp: „Błogosławioną jest potęga ognia, gdy ją człowiek okiełznie i jej strzeże, lecz straszną staje się ona, gdy z więzów nałożonych się wyrwie“. U nas właśnie potęga ta „z więzów się wyrwała“. Nie ma roku, aby ogień nie pożarł miljonów z naszego majątku narodowego. Jestem zastępcą przewodniczącego „Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń“ i znam daty odnośne. I tak w roku ubiegłym wypłaciło Towarzystwo poszkodowanym przez ogień ośm miljonów koron, a w tym roku dziewięć miljonów. Ale oprócz Towarzystwa krakowskiego działają w Galicji inne jeszcze Towarzystwa asekuracyjne, a przytem zważcie jeszcze panowie, że około 60 proc. ludności jest nieubezpieczonej. Z tego mogą panowie sobie wyobrazić, jak ogromne szkody wyrządziły pożary w kraju naszym.

Spaliło się całkowicie lub częściowo 680 wsi, a to, że wymienię tylko parę większych miejscowości, w roku 1903 Monasterzyska, Złoczów, Mikulińce, Rymanów i wiele innych jeszcze, a w roku 1904 Buczacz, Brzostek, Sokołów, oprócz innych miejscowości.

Namiestnik stwierdził osobiście olbrzymie szkody, przez ogień wyrządzone; nie uląkł się trudów, udał się specjalnym pociągiem do Złoczowa, stał pośród palących się domów, pocieszał ludność, a nie mając środków ze strony rządu, z własnej kieszeni udzielił wsparcia biednym pogorzelcom. Okazał się prawdziwym dżentelmanem. Później pomógł mu były prezydent ministrów zasiłkiem państwowym, wyasygnowanym dla możliwie najrychlejszego przyniesienia ulgi pogorzelcom w najpierwszych potrzebach życiowych.

Zwracam się tedy do wysokiego rządu, aby miał na względzie tych pogorzelców, zwłaszcza w miastach większych, gdzie nędza jest ogromna. W Buczaczu jeszcze do dzisiaj mieszkają ludzie, których ogień pozbawił dachu nad głową, w wypożyczonych wagonach kolejowych i marzną straszliwie, bo innego dachu nie mają nad sobą. Są to przeważnie biedni żydzi.

Należałoby wreszcie zająć się także opracowaniem ustawy o przymusowem ubezpieczeniu od ognia, ustawy, opartej na rozumnych podstawach.

Należałoby również zaprowadzić ubezpieczenie od gradu, musiałoby to być jednak ubezpieczenie przymusowe, gdyż obecnie ubezpieczają się w tym kierunku jedynie ci, którzy w okolicy swojej mają zwyczajnie grady, choć wogóle gradu nikt przewidzieć nie może. Gdyby jednak także i ci, którzy mniej od innych wystawieni są na klęski gradowe, zostali zmuszeni do ubezpieczania się od nich, ciężary z takiem ubezpieczeniem połączone nie byłyby tak wielkie. W Bawarji rząd popiera towarzystwa ubezpieczeniowe od gradu.

Dalej pozwoliłbym sobie jeszcze napomknąć, aby z funduszu zapomogowego udzielić wsparcia ludziom, którzy chcą pokryć domy swoje trwałemi i zabezpieczającemi od ognia dachówkami, i to zwłaszcza w tych miejscowościach, które zostały przez ogień nawiedzone i zniszczone. Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń zagwarantowało pożyczkę w kwocie miljona koron, oprocentowaną na cztery od sta, w celu rozszerzania będących obecnie w modzie dachówek cementowych. Oprócz tego otrzymało Towarzystwo drobne kapitały dla zakładania takich fabryk dachówek cementowych, które są także przenośne i kosztują pojedynczo około 2.000 koron, aby przez rozszerzanie tego rodzaju pokryć dachowych w Galicji uniknąć szkód ogniowych. Przy tej sposobności prosiłbym wysokie ministerstwo kolei państwowych, aby dla transportu takich od ognia zabezpieczających dachówek cementowych, ustanowiło łaskawie niższe taryfy przewozowe. (Bardzo słusznie!).

Pan minister finansów zapewnił nas, że zaległości nasze w podatku gruntowym wynoszą prawie pięć miljonów koron. Spodziewam się, że już te pięć miljonów zaległości zostaną z budżetu wykreślone. (Bardzo słusznie!) Tak, spodziewam się tego, lecz przekonania, że tak będzie, nie mam, gdyż — gdybym wymienił tutaj tych wszystkich panów inspektorów w Galicji, którzy osobliwą rozwijają dążność w tym kierunku, aby stamtąd, gdzie nic nie ma, bodaj coś wydobyć, i którzy bez najmniejszego powodu podwajają podatki, szczególnie podatki osobisto-dochodowe — wiem, że panowie ci w gorliwości swojej i w nadziei, że to im pomoże w awansie, prawdopodobnie nie zamienią dobrych zamiarów pana ministra finansów w rzeczywistość. (Żywe potakiwania).

Prosiłbym przeto, aby także egzekucje można zostawić na uboczu, gdyż gospodarz musi zawsze czekać do następnego roku, a gdy nawet otrzyma wsparcie w formie paru wozów siana lub koniczyny, a choćby nawet zasiłek pieniężny, to nie należy zapominać, że musi on przecież przez rok cały pokrywać czynione w gospodarstwo wkłady, musi płacić procenty od rat bankowych, musi płacić podatki — bo mu ich chyba nie podarują — a skądże, pytam, ma wziąć na to wszystko pieniędzy? Musi więc robić długi i jeżeli rok następny przyniesie znowu nieurodzaj, jest poprostu zniszczony. Ciągłe wsparcia z funduszów zapomogowych muszą przecież wreszcie ustać (Bardzo słusznie!) — mówię to zupełnie otwarcie — i my musimy chwycić się środka samopomocy.

Pozwalam sobie przy tej sposobności wskazać na jedno stowarzyszenie, o którem panowie prawdopodobnie jeszcze nic nie słyszeli, a którem jest Związek ludowy przeciw wypadkom elementarnym. Mianowicie — ażeby panom w paru słowach rzecz wyjaśnić — przed mniejwięcej siedmiu laty z inicjatywy pewnego kapitana, nazwiskiem Kotarskiego, powstała myśl, aby właściciele realności na cele ubezpieczenia się od wypadków elementarnych składali miesięcznie po dwa halerze. Tak jednak musieliby czynić wszyscy właściciele domów i wtedy te drobne składki złożyłyby się na ogromne sumy, z których możnaby w razie klęsk elementarnych udzielać potrzebującym pierwszej doraźnej pomocy. Dotychczas już rozdzielono 30.000 koron — bezwątpienia, kwota to mała w porównaniu z 15 i pół miljonami. Przewodniczącym Związku jest obecnie znany nam i bardzo czynny kolega: hrabia Larisch.

Poruszając tę sprawę, czynię to w celu proszenia panów, abyście w gminach swoich jak najusilniej popierali myśl i cele Związku i je rozszerzali.

Więcej, moi panowie, nie mam nic do powiedzenia, jak tylko to, że pragnę, abyśmy skończyli już raz z biedą naszą. Oby nie cierpiała nigdy pod jej brzemieniem ludność, oby także nie wiedział o niej nigdy i ten parlament. Jeżeli komu jej życzę, to tylko — obstrukcji. Skończyłem. (Żywe oklaski. Ze wszystkich stron posłowie gratulują mowcy).

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Pożyczka japońska.

Tokio. Wiceprezydent Banku japońskiego uda się dnia 17 bm. do Anglji i wdroży rokowania w sprawie pożyczki. Minister finansów czyni przygotowania do konferencji bankierów i kapitalistów w dniu 13 bm., ażeby omówić stopę procentową i czas wydania pożyczki.

Z placu boju.

Tokio. Z głównej kwatery armji japońskiej w Mandżurji donoszą, że Japończycy w nocy z 6 na 7 bm. ostrzeliwali pozycje rosyjskie nad rzeką Sza, a następnie ufortyfikowali się w okolicy Hajkontaju.

Zawarcie pokoju?

Paryż. Do tutejszego wydania *New Jork Heralda* donoszą z Petersburga, że partja wielkich książąt ostatecznie oświadczyła się za zawarciem pokoju z Japonją, jeżeli warunki będą odpowiednie.

Petersburg. Według doniesień z Sachalinu, zapasy kupców tamtejszych są na wyczerpaniu. Papieru w handlach nie ma i dlatego drukarnie nie przyjmują wcale zamówień.

Rzym. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych, dep. Sotti wskazując na to, że teraz właśnie przypada rocznica wybuchu wojny rosyjsko japońskiej, wyraził życzenie, aby ta wojna jak najszybciej mogła być zakończoną i dodał, iż życzenie to odpowiada z pewnością uczuciom całego parlamentu (oklaski).

Prezydent Izby podniósł, iż w istocie życzenie, wyrażone przez deputowanego Sottiego, odpowiada uczuciom parlamentu i całego narodu. (Huczne oklaski).

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Traktaty handlowe w parlamencie niemieckim.

Berlin. Podczas rozpoczętych wczoraj w parlamencie niemieckim obrad nad zawartymi przez rząd traktatami handlowymi, pos. Herold (centrum) podniósł, iż nowy traktat z Austro-Węgrami nie uczynił zadość wszystkim życzeniom rolników, gdyż niektóre cła, nałożone na produkty rolnicze, są za niskie. Mowca z zadowoleniem wskazuje na podniesienie cła od koni, gdyż to przyczyni się do podniesienia ich chowu. Konwencja weterynaryjna z Austro-Węgrami, która przyznaje Niemcom zupełną autonomię, odpowiada życzeniom rolników. Nowe traktaty oznaczają polepszenie dotychczasowych stosunków. Mowca czyni wniosek o odesłanie traktatów komisji złożonej z 28 członów.

P. Bernstein (socjalista) krytykuje ostro przedłożone traktaty. Przypomina, iż socjaliści przed 13 laty głosowali za traktatami handlowymi, przedłożonymi przez Capriviego, dziś atoli muszą głosować przeciw traktatom, zawartym na podstawie taryf, które uchwalono na podstawie pogwałcenia regulaminu.

Przewodniczący hr. Ballestrem zwraca uwagę mowcy, iż takie wyrażenie się jest niedopuszczalne.

P. Bernstein podnosi w dalszym ciągu swej mowy, iż podwyższenie ceł od środków żywności może mieć bardzo fatalne skutki. W razie nieurodzaju w jednym z krajów rolniczych, nastąpi podniesienie się cen i głód wśród ludności robotniczej. Nowe traktaty grożą niebezpieczeństwem nadejścia epoki głodu i upadku dla przemysłu i robotników. Prawo zamykania granicy jest tylko utrudnieniem importu bydła pod pretekstem niebezpieczeństwa zarazy. Socjaliści będą głosowali przeciw traktatom.

Sekretarz stanu Posadowsky wystąpił przeciw krytyce traktatów ze strony p. Bernsteina. Wszystkich zadowolić nigdy nie można. Nowe traktaty — rzekł — nie doprowadzą do przewrotu naszych handlowych i politycznych stosunków.

Unieważnienie wyboru p. Korfantego.

Berlin. (Tel. wł.) Komisja legitymacyjna parlamentu niemieckiego uznała wybór posła Korfantego za nieważny.

Ruch reformowy w Rosji.

Moskwa. Zgromadzenie szlachty oświadczyło w powziętej wczoraj rezolucji, że jest rzeczą godną zalecenia, ażeby w sprawie ustaw dla chłopów wysłuchano życzeń tego stanu i aby w tym celu powołano do Petersburga przedstawicieli jego. Również uchwalono wystąpić w obronie autonomji stanu chłopskiego, tudzież w obronie prawa jego do wypowiedzenia swej opinji co do mających nastąpić reform.

Pożegnanie Mirskiego.

Petersburg. Ks. Światopełk Mirski żegnał się onegdaj z urzędnikami ministerstwa spraw wewnętrznych.

W cerkwi domowej szefa żandarmów zebrali się urzędnicy, a pop, odprawiwszy nabożeństwo, rzekł w ich imieniu: „Wraz z pańskimi towarzyszami służby modli się cała myśląca Rosja, sercem odczuwająca, że jesteś pan tym człowiekiem, który otworzył ujście na świat i swobodę dawno nurtującemu pod ziemią źródła żywej wody;—i popłynął z tego źródła potok, odżywczy po całej przestrzeni ziem rosyjskich. Odżyła, budzi się bohaterska Ruś święta. Jakaż siła zatrzyma ten potok? Nie, niema takiej siły, dlatego, że na powierzchnię wyprowadziła ten potok najwyższą jaka jest siła na świecie; miłość".

Głęboko wzruszony książę pożegnał urzędników, wyrażając nadzieję, że jeszcze się z nimi zobaczy.

Książę odjechał do majątku swego w gub. charkowskiej.

Strejk górników w Westfalji.

Bochum. Na zgromadzeniu około 8000 robotników uchwalono zatwierdzić uchwałę komitetu delegatów co do powrotu do pracy.

Essen. *Rheinisch-Westfälische Ztg.* donosi o wczorajszem zgromadzeniu górników w Bochum: Poseł do parlamentu Sachse wyłuszczył przyczyny, dla których komitet postanowił zalecić zakończenie strejku Sachse'go za to obrzucono obelgami; wołano doń: „zdrajca, oszczerca!" Zarzucano, że on i inni członkowie komitetu robotników, złożonego z 7 członków, dali się przekupić Towarzystwu górniczemu. Sachse wyraził nadzieję, że parlament przyjmie przedłożenie rządowe, które polepszy byt górników. Organizacje nie miały środków finansowych, aby kontynuować strejk choćby tylko jeszcze przez tydzień.

Po długiej, burzliwej dyskusji, udało się „komitetowi z siedmiu członków" uzyskać większość dla rezolucji o zaniechaniu strejku.

Stejk górników w Belgji.

Bruksela. W rewirze Charleroi strejkuje obecnie 26.000 robotników, tj. $^{2}/_{3}$ wszystkich tamtejszych górników. W Borinage, gdzie strejkuje również 26.000 robotników, strejk jest powszechny.

Strejk w Paryżu.

Paryż. Strejk robotników w zakładach elektrycznych, który uważano już za ukończony, dalej się szerzy.

Małżeństwo belgijskiej księżniczki.

Nicea. (Tel. wł.) Włoska królowa-matka, Małgorzata, przybyła tu, aby porozumieć się z bawiącą w St. Rafael księżniczką belgijską Klementyną w kwestji małżeństwa jej z księciem Wiktorem Napoleonem. Księżniczka Klementyna zwróciła się bowiem do dworu włoskiego z prośbą o pomoc w pokonaniu trudności, stojących na przeszkodzie projektowi jej małżeństwa. Królowa Małgorzata zamierza przekonać się przedewszystkiem, czy księżniczka Klementyna trwa stale w zamiarze poślubienia ks. Wiktora Napoleona i czy nie uda się jej skłonić do zaniechania owego projektu, który spotkał się z wielkim oporem ze strony króla Leopolda II. Spostrzeżeń swych w tym przedmiocie udzielić ma królowa Małgorzata królowi Wiktorowi Emanuelowi.

Paryska *Liberté*, organ stojący w bliskich stosunkach z ks. Wiktorem Emanuelem, zapewnia, pomimo zaprzeczenia tej pogłoski przez dwór belgijski, że zaręczyny ks. Wiktora Napoleona z ks. Klementyną już się odbyły. Król Leopold II sprzeciwia się zawarciu tego związku jedynie ze względów natury politycznej. Obawia się bowiem, że małżeństwo córki jego z Bonapartem przyczyni się do oziębienia stosunków dyplomatycznych z rzecząpospolitą francuską.

Petersburg. *Nasze Dni* donoszą, iż ministerstwo spraw wewnętrznych zniosło zakaz nabywania lasów przez żydów poza granicami ich osiedlenia, gdyż przekonało się, że skutkiem tego zakazu jest znaczne zniżenie cen drzewa.

Lozanna. Sąd wstrzymał śledztwo przeciw Janowi Ilnickiemu, który dnia 10 czerwca z. r. strzelił z rewolweru do posła rosyjskiego Żadowskiego. Wypuszczono go zatem na wolność, ale zastrzeżono przedsięwzięcie zarządzeń administracyjnych dla ochrony bezpieczeństwa publicznego.

Izba sądowa.

Lwów, 10 lutego.

Wyrafinowany podpalacz.

Przed trybunałem przysięgłych toczyła się dziś rozprawa karna przeciwko Wasylowi Romanikowi, gospodarzowi z Choronowa pod Uhnowem, oskarżonemu o zbrodnię podpalenia.

Sprawę przedstawia akt oskarżenia w następujący sposób:

Na placu gminnym w Karowie, wybudował sobie przed kilku laty ojciec obwinionego August Romanik chatę, która w połowie była własnością jego żony, Feśki. Z czasem dobudowano i budynki gospodarskie, jak stodołę i chlew. Nie długo jednakże mieszkali oni w tej zagrodzie, gdyż skutkiem nagłych niesnasek pomiędzy rodzicami a Wasylem i jego żoną, opuścili zagrodę rodzice jak i zarówno synowstwo, przenosząc się do położonego o półtorej mili od Karowa, Choronowa, gdzie już oddzielnie zamieszkali. Lecz rozdział ten nie położył bynajmniej kresu niesnaskom w rodzinie, do których powód dawał teraz sposób zrealizowania pustką stojących budynków, oraz kwestja rozdziału ewentualnych zysków ze sprzedaży. Tymczasem Wasyl, jak zauważyli włościanie z Karowa, wywoził z tych budynków przez całą wiosnę, lato i jesień deski, drzwi, podłogi, a nawet porozbijał piece, aby tylko uniemożliwić rodzicom zamieszkanie z powrotem w owej zagrodzie.

Aż wreszcie w nocy dnia 29 listopada ubiegłego roku, wybuchł ogień we wnętrzu chaty opustoszałej zagrody Romaników. Mimo, że natychmiast po zoczeniu ognia wdrożono akcję celem zlokalizowania pożaru, podsycany silnym wiatrem zachodnim ogień z szybkością się rozszerzał i w krótkim przeciągu czasu, ogarnął siedem sąsiednich zagród, z których zaledwie kilka chat było i to tylko częściowo ubezpieczonych. Szkoda więc spowodowana pożarem, wynosiła około 7.200 kor.

Ponieważ pożar wybuchł w chacie Romaników, a Wasyla widziano tego dnia popołudniu wchodzącego do chaty, której drzwi zamknął za sobą, a w kilka godzin potem wybuchł pożar, podejrzenie padło na Wasyla, tem więcej, że we wrześniu ubiegłego roku ubezpieczył zagrodę na sumę 1.300 koron mimo, że rzeczywista jej wartość nie dosięgała nawet 900 kor., a dalej że nawet zrobiono mu z tego powodu uwagę, iż widocznie ma zamiar podpalić budynki, by następnie pobrać ubezpieczenie.

Rozprawie przewodniczy starszy radca Charak, oskarża zastępca prokuratora Hańczakowski, broni zaś obwinionego dr. T. Zoref.

Po przesłuchaniu obwinionego, który nie przyznaje się do winy, zeznawali powołani do rozprawy w charakterze świadków włościanie, którzy podczas pożaru utracili swe mienie. Zeznania ich w części obciążają obwinionego.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 10 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota +3° R. Pogoda.

O. Platonid Filas, wybrany przed kilku miesiącami prowincjałem zakonu Bazyljańskiego, powrócił po dwuletnim pobycie z Ameryki i objął urzędowanie.

Na bal prasy rozesłano już zaproszenia. Jeśliby kto zaproszenia wskutek niedokładnego adresu, nie otrzymał, a na balu prasy być pragnął, zechce się po nie zgłosić do skarbnika komitetu, p. Aleksandra Milskiego (ul. Akademicka 10). Tam są do nabycia pozostałe bilety do lóż i foteli balkonowych. Już dzisiaj stwierdzić można z całą stanowczością, że bal prasy będzie wspaniałem uwieńczeniem tegorocznego długiego karnawału. Wybiera się nań bardzo wiele rodzin z prowincji.

Wystawa rzeźb p. Tadeusza Błotnickiego pozyskała najzupełniej względy lwowskiej publiczności. Cyfra zwiedzających wzrasta z dniem każdym, a wszyscy przyznają rzetelną wartość dziełom utalentowanego w wysokim stopniu artysty, podziwiając wybitne zalety portretów zasłużonych w naszem społeczeństwie osób.

= **Dalszy rozwój szkolnictwa miejskiego.** Ostatni wielki awans nauczycielski z dnia 6 grudnia z. r. blisko 50 osób posunął naprzód na posadach stałych, a 32 nauczycielkom tymczasowym zapewnił stały byt. Mimo to jest jeszcze 46 nauczycielek, które służą „tymczasowo" od 13—19 lat. I tak: 7 czeka na posadę stałą 13 lat, trzy czekają 14 lat, piętnaście czeka 15 lat, trzy 16 lat, sześć 17 lat, dziewięć 18 lat, a trzy są „tymczasowemi" 19 lat!

Dzięki bezstronności propozycyj referenta rady szkolnej okręgowej miejskiej, awans grudniowy był tem rzadkiem zjawiskiem, że zadowolił wszystkich uprawnionych. Mimo tego idealnie sprawiedliwego postąpienia rady miejskiej — jak rzekliśmy powyżej — wiele jeszcze na uczycielek mimo kilkunastoletniej ciężkiej służby, nie ma zapewnionego jutra. I mimo usiłowań troskliwej zarówno o podnoszenie oświaty, jak o dolę nauczycielską rady szkolnej okręgowej, na 54 klas wydziałowych żeńskich, zaledwie połowa jest klas etatowych. W nieetatowych zaś pracują nauczycielki tymczasowe.

Owóż z inicjatywy inspektora, rada szkolna okręgowa przedstawiła radzie miejskiej wniosek o zorganizowanie trzech nowych szkół wydziałowych żeńskich, a mianowicie: Konarskiego, św. Marji Magdaleny i Staszica, jakoteż o podwojenie etatów wydziałowych w szkołach: Czackiego, Elżbiety i św. Marcina. W ten sposób przybyłoby 21 stałych posad nauczycielskich. Posady te miałyby być kreowane od 1 stycznia 1906. Koszt wyniesie niespełna 20.000 k. Skoro rada miejska powyższe wnioski zatwierdzi — a jest nadzieja, że uczyni to jeszcze obecna rada, — na polu ciężkiej walki o stały kęs chleba nauczycielskiego zostałyby już tylko te nauczycielki, które czekają na stałą posadę lat piętnaście i młodsze.

Kronika krakowska. (Telefonem). Sąd wypuścił na wolność 19 uczestników niedzielnych wybryków, a przeciw reszcie odbędzie się rozprawa karna w d. 24 i 25 bm. o zbrodnie gwałtu publicznego, zbiegowiska i inne występki.

Wczoraj odbyła się u delegata Fedorowicza konferencja w sprawie pomnożenia straży policyjnej w Krakowie. Delegat oznajmił, że rząd zamiast żądanego powiększenia o 207 żołnierzy bierze w rachubę powiększenie o 50 żołnierzy. Dalszy ciąg konferencji w poniedziałek.

Dziś odbywa się rozprawa przeciw leśnemu Ziębie o zamordowanie kłusownika Sarny. Odczytano list bezimienny dwóch kłusowników, którzy piszą, że widzieli zdaleka, jak Zięba napadł na Sarnę, tarzał go po ziemi i bił niemiłosiernie.

Z ruchu polskiego na Śląsku. W niedzielę, dnia 12 bm. odbędzie się w Świniowie (Schönbrunn) na Śląsku opawskim uroczystość otwarcia Towarzystwa „Zgoda", która jest pierwszem towarzystwem polskiem na Śląsku opawskim i położyło sobie za zadanie skupić tamtejszą ludność polską około pracy oświatowej.

Zamach morderczy z miłości. Z Białej donoszą do dzienników krakowskich: Zawiedziona miłość stała się powodem rewolwerowego zamachu na 21 liczącą Annę Nowak, córkę tkacza z Białej. W Nowakównie zakochał się 24-letni monter z Nowego Sącza, Władysław Bełtowski, syn nadkonduktora kolei państwowej ze Lwowa; rodzice Nowakównej jednak byli mu niechętni i przyszło do zerwania. Bełtowski chcąc, jak to mówią, wybić klin klinem, wkrótce zaręczył się z inną w Bielsku i z nią miał się odbyć ślub w ubiegłą niedzielę. Tymczasem w sobotę wieczór zaczaił się Bełtowski przy mieszkaniu Nowakównej, a gdy ta z domu wyszła, poszedł za nią i strzelił do niej sześć razy z 5-milimetrowego rewolweru. Pięć strzałów trafiło w plecy, szósty chybił, a padły one z tak bliska, że osmaliły odzienie ranionej. Bełtowski, dokonawszy zamachu, sam oddał się w ręce policji, a jego ofiara udała się do szpitala w Białej. Życiu jej grozi poważne niebezpieczeństwo, pomimo tego, że broń była drobnego kalibru a ciepła, watowana odzież przyczyniła się wiele do osłabienia siły strzałów.

Język polski w szkołach bukowińskich. Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi, że rada szkolna krajowa uchwaliła zaprowadzenie nadobowiązkowej nauki języka polskiego w klasach przygotowawczych seminarjum nauczycielskiego w Czerniowcach; tudzież zezwoliła na zaprowadzenie nauki języka polskiego w prywatnym zakładzie SS. Rodziny Marji w Czerniowcach.

Strejk dziennikarski. Donoszą z Warszawy: „W sferach dziennikarskich przedmiotem żywego zainteresowania jest gremialne wystąpienie z redakcji kilkunastu współpracowników *Gońca Porannego i Wieczornego.* O sprawie tej doniósł tymi dniami nas korespondent. Dzisiejsze pisma ogłaszają uchwałę owych współpracowników, którą podpisali: Ignacy Kossobudzki, Wojciech Baranowski (W. B ski), Wł. Buchner, Tomasz Godecki (Gralon), Witołd Koszutski (Bróg), Mirosław Gajewski (Ostojewski), dr. Mieczysław Dobrzyński, Aleksander Goldring (Powojczyk), Stefan Dunin, Józef Ostoja Solnicki, Roman Łabęcki, Ludwik Rubinsztein i J. Librowicz. Postanowili także nie pisywać do *Gońca* pp. Bartoszewicz i Prus".

Samobójstwo anarchisty. W Tryjeście otruł się niejaki Antonio Boniciolli, anarchista, który przez długie lata był czynnym uczestnikiem wszelkich zamachów dynamitowych. Skonstatowano, że on to stał na usługach policji i wczas ją ostrzegał przed zamachami, stąd też tłómaczą się dokładne informacje policji o odkryciu bomb w Tryeście.

„Bohaterowie". Bogacz amerykański, Carnegie, utworzył niedawno fundację dla nagradzania czynów bohaterskich. Jak donoszą z Waszyngtonu, do komisji fundacji napływają ze wszystkich dzielnic Stanów Zjednoczonych i Kanady codziennie zgłoszenia od ludzi, którzy za dokonane „czyny boh terskie" domagają się nagrody. Dotychczas zgłosiło się już „bohaterów" takich 20.000, a komisja nie może podołać olbrzymiej pracy stwierdzania prawdziwości tych czynów, stąd też dotychczas żadnej nagrody jeszcze nie przyznano.

Zakazał mówić po polsku. Na wiecu górników w Kurlu w Westfalji wachmistrz nie pozwolił redaktorowi p. Czarneckiemu przemawiać do górników po polsku, jak donosi dortmundzki *Dziennik Polski.* Pan Czarnecki przemówił tedy do górników po niemiecku!

Car w satyrze. Paryskie pismo satyryczne *L'Asiette-au Beurre* wydało numer, poświęcony carowi. Na jednej rycinie sylwetka cara z miną obłudną; car mówi: „Pragnę wszystko uczynić, aby zmniejszyć niezadowolonych". Dalej wojsko oddające salwy do bezbronnych... poniżej podpis: „Liczba niezadowolonych znakomicie zmalała..."

Katastrofa kolejowa. Milwaukee. (Tel.) Ośm wagonów pociągu pospiesznego, jadącego do Milwaukee spadło z mostu w chwili, gdy pociąg miał chyżości 70 mil (ang.) na godzinę. 4 osoby zginęły, 24 jest rannych.

Dział ekonomiczny.

— **Budapeszt** 10 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 100 kilogramów.) Pszen'ca na kwiecień 19·78 do 19·80; pszenica na maj 19·66 do 19·68; pszenica na październik 17·38 do 17·40; żyto na kwiecień 15·42 do 15·44; żyto na październik 13·92 do 13·96; owies na kwiecień 14·14 do 14·16; owies na październik 12·24 do 12·26; kukurydza na maj 14·42 do 14·44; rzepak na sierpień 22·40 do 22·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.